Rok I. Kraków 1 Maja 1893. Nr 9.

NOWY DZWONEK

Czasopismo ludowe

wychodzi dnia 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wraz z *Gazetką Ludową* i *Czytankami dla ludu* wynosi: w **Galicyi** rocznie: **4** złr. półrocznie: **2** złr. kwartalnie: **1** złr.

W Niemczech rocznie: **8** mk.
W Ameryce rocznie: **2** dolary.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka*, **Kraków**, ul. Pijarska l. 5.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: *Ks. Marceli Dziurzyński.*

Od wydawnictwa.

Począwszy od dnia dzisiejszego t. j. od 1-go maja b. r. ***Nowy Dzwonek*** wychodzić będzie **1** i **15**-go każdego miesiąca; przy każdym numerze dołączona będzie jako dodatek *bezpłatny*: ***Gazetka Ludowa,*** a oprócz tejże raz na miesiąc t. j. dnia 15-go nadto: ***Czytanki dla ludu,*** jak było dotychczas.

Prenumerata na ***Nowy Dzwonek*** wraz z *Gazetką Ludową* i *Czytankami dla ludu* wynosić będzie rocznie: **4** złr., półrocznie: **2** złr., kwartalnie: **1** złr., czyli względnie pozostaje niezmienioną.

Gazetki Ludowej samej t. j. bez ***Nowego Dzwonka*** prenumerować nadal już nie można.

Zaprowadzamy tę zmianę dlatego, że jedni chcą mieć tylko sam *Nowy Dzwonek*, inni znowu tylko *Gazetkę Ludową*, a wskutek tego utrudniona jest bardzo nasza administracya, czyli prowadzenie rachunków, i dozór nad ekspedycyą, czyli wysełką gazetek.

Powtóre, przez takie rozdzielenie prenumeraty, ani jedno ani drugie pismo nie może mieć silniejszej podstawy, i narażoneby było na upadek. Chcemy więc skupić siły, i zapewnić pismom naszym byt trwały.

Po trzecie, trzeba Szan. Czytelnikom wiedzieć, że całe wydawnictwo *Nowego Dzwonka, Gazetki Ludowej* i *Czytanek* spoczywa na barkach *jednej* tylko osoby t. j. X. Redaktora, nic przeto dziwnego, że siły jego przez wydawanie pisma *co tydzień* t. j. co kilka prawie dni, wskutek takiej nadmiernej pracy narażone być mogą na upadek. Pięknem, niema co mówić, jest poświęcenie się pracy nad oświatą ludu, ale ważnem jest także i zdrowie pracownika, bo bez zdrowia nie mógłby

dalej na tem polu pracować, a pracować pragnie całą duszą i sercem swojem.

Po czwarte, wydawnictwo pisma *co tydzień* powiększa, i to znacznie, koszta przesyłki pocztowej, ekspedycyi i t. p., a wiadomo już Szan. Czytelnikom, że fundusze nasze są takie, iż nie powiększać wydatki, ale oszczędności zaprowadzać musimy, bo inaczej pismo wychodzićby nie mogło.

Zaczęliśmy wydawać nasze pisma naprzemian co tydzień, bo sądziliśmy, że tak u ludu, jako i u tych, co lubią uchodzić za przyjaciół ludu, a także i u tych, co oświatę ludu popierać winni z obowiązku swego powołania, znajdziemy gorące poparcie. Tymczasem dzieje się przeciwnie. Ludu nie posądzamy tutaj o złą wolę, bo lud czyta chętnie każde pismo, każdą książkę, ale jego niby to przyjaciele, i co smutniejsza, niektórzy nawet z kapłanów, a z przykrością to zaznaczamy, wolą popierać świeckich wydawców i redaktorów, niż kapłana i jego pracę opartą na podstawie religijnej.

Coś podobnego tylko u nas dziać się może.

Wskutek tych i wielu innych jeszcze przyczyn, które zachowujemy dla swej tylko wiadomości, zmuszeni jesteśmy zaprowadzić powyższą zmianę.

Szan. Czytelnicy nic jednak przez nią nie tracą, gdyż objętość pism pozostanie ta sama i liczba numerów również. Cała zmiana polega na tem tylko, że odtąd co 2 tygodnie mieć będą pisma, ale za to wystarczą im do czytania na 2 tygodnie, bo naraz otrzymają dwa pisma, a raz w miesiącu t. j. dnia 15, nawet aż 3, bo nadto i *Czytankę dla ludu.*

Niechajże tedy tą małą zmianą nie zrażają się wcale Szan. Czytelnicy, lecz pojmując jej przyczyny, udzielą wydawnictwu naszemu i nadal swego życzliwego i gorącego poparcia, a my za to w zamian pracować będziemy ku ich zadowoleniu.

Kraków 1 maja 1893.

Królowa Majowa.

Najpiękniejszą istotą po Bogu jest Marya, Królowa nieba i ziemi — najpiękniejszym miesiącem wiosennym jest maj. — Słusznie więc najpiękniejszy miesiąc najpiękniejszej istocie poświęcony.

Po kościołach, po kaplicach, przy figurach wieczorem brzmią pieśni ku tej najukochańszej Królowej. Świat katolicki w maju wygląda jak wspaniały ogród ozdobiony lampami, różami, kwieciem, a do tego w tym ogrodzie nie ujrzysz nikogo, któremuby

serce nie biło weselej i nie czuł się szczęśliwym, że przez cały ten miesiąc, skoro na to zasłuży, stać będzie pod szczególną opieką Bogarodzicy.

Marya, Najświętsza Panna, opiekuje się wprawdzie swymi sługami zawsze i wszędzie, ale mianowicie w miesiącu maju spogląda łaskawie na tych, którzy Jej obrazy i figury stroją, i chwałę Jej głoszą. Wtenczas, kiedy ludzie jako prawdziwe dziatki, kupią się i tulą pod skrzydła ich najukochańszej Matki, wtedy też Ona litościwie spogląda na swe dziatki. Za róże, kwiecie i pienia, otwiera im skarbiec łask, daje im szczęśliwość tu na ziemi i we wieczności, daje im zdrowie i dobre powodzenie, daje im doczesne i wieczne dobro.

Zaiste! Jak chętnie powinniśmy spieszyć na spólne majowe nabożeństwa, kiedy tyle łask otrzymać możemy! Spieszy król — spieszy żebrak, spieszy wysoki — spieszy niski, a wszyscy w osobie Maryi uważają się za rodzone Jej dzieci! Nikt nie jest wyższym, nikt nie jest niższym, bośmy przecież dzieci jednej Matki Maryi!

Przed tysiącem lat siedziała na tronie cesarskim w Konstantynopolu cesarzowa, której sławę wszystkie kościoły na Wschodzie głoszą. Była ona tak pobożną, że tak Wschód jak i Zachód czci ją jako świętą. Była ona tak litościwą i miłosierną, że ją zwano matką. Była ona tak roztropna, że państwo swoje na najwyższy szczebel stawiła. A cóż za cud cnoty: cesarzowa żyła jako dziewica w niewinności, i tej w małżeństwie nie utraciła. Pobożny cesarz Gracyan zezwolił na tak zwane małżeństwo Józefa. W jej ręku spoczywały losy państwa i błogosławieństwo Boże. Dopóki siedziała na tronie, kwitło państwo i lud mieszkał w pokoju i we wzajemnem zaufaniu. Skoro tylko cesarzowa po śmierci męża opuściła tron, aby dawne swe spełnić życzenie, to jest wstąpić do klasztoru, gdy zaraz w kraju powstały zamieszki, wojny wybuchły, dobrobyt zniknął. Wtedy tak szlachta jak lud udali się do ubogiej celi cesarzowej i na klęczkach prosili, aby powróciła na stolicę. Użaliła się cesarzowa ludu i wróciła do Konstantynopola. Kościół ją słusznie w liczbę Świętych policzył. Była to cesarzowa święta Pulcherya.

To szczęście, które dawniej Wschód posiadał, jest dla nas udziałem, ale i we wiele, wiele wyższym stopniu. My także posiadamy skarb, którego Wschód i Zachód wysławia. Jej państwo tysiąc razy większe, aniżeli wówczas państwo greckie. W mądrości przewyższa nietylko Salomona, ale i wszystkich Świętych starego i nowego Testamentu, bo Ona jest Stolicą mądrości, a tak dziewiczą, że dziewiczej przed Nią nie było, ani nigdy nie będzie. Jej królewskie Serce jest tak pełne łagodności i dobroci, że

słusznie nazwaną jest Matką ludzi, Pociechą, Ucieczką, i z radością przybywa z pomocą swym dziatkom na świecie, które się z niej chlubią. — Tą naszą Królową jest Marya, Jej królestwem jest niebo i ziemia. Siedzi w niebiesiech na wspaniałym tronie chwały, króluje na naszych ołtarzach, Jej miłe obrazy są otoczone blaskiem jarzących świec, ozdobione wieńcem woniejących kwiatów. Marya jest Królową serc — Marya Królową Majową.

W miesiącu maju klęczy u Jej stóp cały świat katolicki, i ze czcią i prośbą wznosi ręce i serca do Niej. Jednem z najpiękniejszych nabożeństw do Najświętszej Maryi Panny jest nabożeństwo majowe. Maj jest słowo łacińskie i wyraża coś wzniosłego, pięknego, miłego. Że Najświętszej Maryi Pannie poświęcono czas rozwijania się świeżej, pachnącej natury, jest wielce stósownem. Wszakże i ludzkość wzbudziła się do nowego życia, kiedy na Błogosławionej Pana spełniły się obietnice starego Testamentu.

Nabożeństwo to przypisują powszechnie św. Filipowi Nereuszowi, który tak był gorliwy o zbawienie dusz, że wszędzie cześć Maryi szerzył. Ów Święty, wielki miłośnik młodzieży, zauważył, że nietylko rzymska, ale i całych Włoch młodzież, nadużywa miesiąca maja na grzechy, rozpusty i występki. Zasmucony, że ognia namiętności ich nie zdołał poskromić, rzewnie płakał i modlił się. Wreszcie wpadł na myśl, aby uciec się do Królowej niebios i młodzież przez miesiąc maj stawić pod Jej szczególną macierzyńską opiekę. Stósownie do celu wydał rozporządzenia. Zalecił, aby przez miesiąc maj Królowej niebios przy Jej ołtatarzach, obrazach i figurach pobożne składać uszanowanie; rozporządził także dziennie pobożne ćwiczenia, słuchania co dzień Mszy świętej, częste modlitwy w połączeniu z dobremi uczynkami, w końcu przystąpienie do Stołu Pańskiego, albo w biegu miesiąca, albo na końcu jego. Najszczęśliwsze skutki ukoronowały jego usiłowania, a tak ten niebezpieczny miesiąc stał się źródłem błogosławieństwa i łask Kościoła.

Piękne to nabożeństwo majowe wnet przekroczyło granice Włoch, i rozszerzyło się wszędzie po za morzami, i dziś stojąc pod opieką Kościoła świętego, który to nabożeństwo licznemi obdarzył odpustami, stało się owo nabożeństwo — nabożeństwem wyłącznie katolickiem.

Nabożeństwo majowe nietylko istnieje we wszystkich krajach Europy, ale także na ostatnich krańcach kuli ziemskiej.

Lapończycy na lodach Morza Lodowatego północnego, Indyanie w ich dziewiczych lasach, Murzyni na pustyni pod ich namiotami klęczą przez miesiąc maj poświęcony Maryi przed Jej świątecznie ozdobionym obrazem. Chłopak okrętowy na wzburzonem morzu wywiesił na Jej cześć biały sztandar, nowonawrócony dziki

ustawił miły obraz Bogarodzicy pod drzewem, które jego mieszkanie ocienia. Mały i wielki, młody i stary, bogaty i ubogi, mędrzec i prostaczek składają Bogarodzicy w tym czasie cześć i chwałę jako Królowej majowej.

Lubo wszędzie ustawiają wierni w miesiącu maju Najświętszej Pannie ołtarze, to jednakże w niektórych krajach Europy jest to nabożeństwo bardzo ożywione, jak naprzykład w Belgii.

Tam przez maj ustawiczny stuk, i cieśle, tapicerzy, ogrodowi, ustawicznie budują ołtarze. Drzwi kościelne się ustawicznie otwierają i zamykają za dziećmi, dziewicami, młodzieńcami i niewiastami, którzy przynoszą co najpiękniejszego i najszlachetniejszego mają na strojenie ołtarzy Najświętszej Dziewicy. Figura Królowej majowej wznosi się cudownie pięknie z pomiędzy pagórka kwiatów, a wieńce i kwiaty otaczają ołtarz ze wszech stron; świece na ołtarzu zapalają się, z pomiędzy owych pagórków kwiatów wynurzają się pojedynczo światełka, niby robaczki świętojańskie ze zroszonej trawy. Kościół napełnia się, uroczysta procesya się zarządza, i obraz Matki Boskiej niby w tryumfie niosą na około; tysiące języków śpiewa; kaznodzieje przemawiają ze zapałem. Cały maj nie jest niczem więcej, jak świątecznym koncertem. Wszyscy ubodzy i bogaci, znoszą swe datki według możności. Zachodzą często bardzo rozczulające sceny. »Pewnego razu — opowiada naoczny świadek — przyszła matka z dwoma dziećmi do kościoła w Brukseli. Jedno miała na ręku, a drugie trzymała za rękę. Chciała ona postawić doniczkę z rozkwitniętemi kwiatami przed obraz Matki Boskiej. Ale teraz dzieci poczęły się też napierać, bo żadne nie chciało być bez ofiary. — Wnet weszła para nowożeńców niosąc dwie piękne, zupełnie sobie podobne doniczki z trzema kwiatami, związanemi złotym sznurem, przy którym wisiało srebrne serce, jako godło ich zgody i miłości. Ofiarowali to wszystko z wielkiem uszanowaniem, modlili się nieco, a potem przystąpili do świętego Sakramentu. — Chłopak hoży przybiega i wchodzi spiesznie na stopnie ołtarza, i tam zapala świeczkę za pieniądze, które mu rodzice dali na łakotki. I uciecha jego zapewne nie była mniejsza, jak kiedy święty Herman Józef podał Dziecięciu Jezus jabłuszko, a Ono je przyjęło«.

Tak upływa miesiąc maj w świętej radości. Ostatni dzień maja jest prawie dniem żałobnym, i niejedno oko zachodzi łzami na myśl, że na cały rok musi się oddalić od Królowej majowej. Ale te łzy są tylko dowodem czułej miłości do Maryi. — Po skończonej uroczystości następuje licytacya. Z pomiędzy wielu innych sposobów, jakie pobożny umysł wynaleść potrafił, aby kościołom na ozdobę ołtarzy przyjść w pomoc, powyższy sposób jest najtrafniejszy. Dziś bowiem wystawiają na licytacyą kwiaty,

które zdobiły ołtarze. Następuje współubieganie się, bo każdy chciałby mieć to doniczkę, to wieniec, to bukiet. A wcale nie tanio — te kwiaty nie są tanie, bo przez licytacyą kosztuje pojedynczy krzak róży kilka reńskich. — I o ubogich nie zapominają. W Gent pewna bogata pani zakupiła pełen kosz kwiatów i doniczek z kwiatami. Skinęła wtenczas na ubogich, którzy we wielkiej liczbie poszli za nią. Wtedy rozpoczęła losowanie bezpłatne, a ponieważ wielkie bukiety rozłożyła na mniejsze, przeto każdemu ubogiemu dostał się bukiecik.

O piękny, różany maju! tyś zaiste najpiękniejszym ze wszystkich miesięcy, albowiem miłość poświęciła cię Kwiatowi niebieskiemu, miłość rozwesela dni i godziny twoje, a Ty o luba, błogosławiona, dziewicza Królowo niebios, Maryo, bądź przez nas pozdrowioną!

Ś. p. Teofil Lenartowicz.

W Nrze 3 *Gazetki Ludowej* doniósł nam Wny ks. Redaktor o śmierci Teofila Lenartowicza. — Dawniej jeszcze, będąc młodszym, często zdarzało mi się czytać Lenartowicza piękne wiersze umieszczane w *Dzwonku* i *Chacie*. Wiersze te tak chwytały mię za serce, tak były swojskie, ludowe, że po kilku przeczytaniach umiałem je na pamięć.

W wierszach tych tak rzewnie przemawiał ś. p. Lenartowicz, że często czytelnikom łzy w oczach stawały. A z każdego wiersza przebijała się wielka miłość do ludu wiejskiego. Kiedy on nas tak ukochał, należy mu się i od nas chłopów cześć pośmiertna. Pamięć o nim nigdy między nami zaginąć nie powinna.

I wiedz kochany Śpiewaku, że póki chat wieśniaczych stanie, póki w nich serca nasze chłopskie bić będą, póty twe ulubione piosnki rozlegać się będą w sadybach naszych, nucone ustami dziewoi przy każdej wieczornicy!

Aby poznać lepiej życie tego Lirnika ludowego, udałem się do tutejszego pana nauczyciela prosząc go, by mi powiedział coś o ś. p. Lenartowiczu. Co słyszałem pokrótce opowiem Wam kochani Bracia z pod strzechy słomianej:

Teofil Lenartowicz umierając był już starcem liczącym lat 71.

Rodzice jego nie byli zamożnymi, ztąd też mimo znacznych zdolności, jakie w pierwszym zaraniu swojej młodości objawiał, nie mogli go do wyższych szkół posyłać. Jego właściwa karyera szkolna skończyła się w 14 roku życia. W tym to czasie już mu-

siał myśleć o własnem utrzymaniu. Pracował zrazu jako pomocnik adwokata, następnie przeniósł się do biura sądowego i został kancelistą. Jak widzimy nie wielkie były jego początki naukowe — ale będąc już na stanowisku, nie omieszkał nadal wiedzy gromadzić.

A wzrastając w lata uczuwał, że dusza jego i serce natchnione rwie się do oddania wierszem tego, co czuł i myślał. I śpiewał... A piosnki jego były tak proste, tak tkliwe, tak cudnie opisujące całą przyrodę, że wszyscy wielcy i mali podziwiać je tylko musieli.

W 31 roku swego życia zmuszony różnemi okolicznościami, a przedewszystkiem słabością piersiową, opuścił kraj rodzinny i udał się pod ciepłe niebo włoskie. Tu wstąpił w związki małżeńskie. Z żoną żył lat 10. Żal jego po stracie ukochanej małżonki był nieukojony. Ale jeszcze bardziej tęsknił za stronami ojczystemi. A tęsknota ta przebija się we wszystkich jego przepięknych wierszach, których bardzo wiele napisał. Tak! ojczyzny swojej nie mógł zapomnieć, a jeszcze w 5 dni przed śmiercią odzywał się do rodaków:

»Bo pierwej słońce swoją zmyli drogę,
Wpierw się odwróci wstecz rodzinna rzeka
I czas powstrzyma, który wciąż ucieka,
Nim Was zapomnę — zapomnieć nie mogę«.

I już nie zważając na żadne przeszkody, rwał się do ziemi ojczystej, gdy śmierć nieubłagana powołała go przed tron Najwyższego.

Cześć Tobie Pieśniarzu! I nasze serca chłopskie na pozór twarde, zaszły łzą żalu na wieść o Twojej śmierci. Kończąc sądzę, że słowa moje będą wyrazem życzeń wszystkich Czytelników *Nowego Dzwonka* i *Gazetki*.

Ludwik W. z *Gwoźnicy*.

U grobu świętego Wojciecha.

(Powieść historyczna).

(Ciąg dalszy).

V.

Grób św. Wojciecha.

Otton zdjął z głowy hełm i oddał go giermkowi, i stał tak przez chwilę z gołą głową, okrytą bujnemi czarnemi włosami i patrzał na błyszczące wieże Gniezna, na długi piasczysty gości-

niec, na niebo polskie, które zdawało się cichym, uroczystym namiotem z błękitu okrywać nowego cezara i jego losy.

Po chwili jednak spostrzegłszy, że Chrobry i Rudy, oraz część orszaku także zsiada z koni, skinął na giermka i wydał mu nowy rozkaz. Giermek przyklęknął i zdjął z nóg Ottonowych białe sandały, poczem cesarz został boso. Gdy to Bolesław ujrzał, zwrócił się do swego orszaku i zawołał donośnym głosem:

— Niemira, czyń com ci rozkazał!

Wtedy z tłumu wypadł wózek zaprzężony w cztery dzielne konie, na którym leżały zwinięte całe góry, rzecby można, czerwonego sukna i siedziało dwóch młodych parobków w świtkach białych i wścieklicach. Wózek pędem okrążył grupę monarszą, wypadł na gościniec i zaraz też parobcy poczęli odwijać sukno czerwone, które spadając z wózka kładło się na gościńcu, jak purpurowa ścieżka. Otton, Rudy i wszyscy panowie niemieccy patrzeli zdumieni na ten nowy objaw bogactwa i grzeczności polskiej, a Chrobry pokręcając wąsa, mówił do Obotryty:

— Powiedz cesarzowi, by raczył wstąpić na tę ścieżkę, która go zaprowadzi aż do kościoła gnieźnieńskiego i grobu św. Wojciecha.

Cesarz wysłuchawszy słów Obotryty nic nie odrzekł, tylko zapatrzony w wieżyce gnieźnieńskie ruszył naprzód, i szedł już ciągle po suknie czerwonem, które z wózka pędzącego przodem i niknącego już w tumanach kurzu, ciągle spadało jak krwawa struga. Wszyscy też zeszli z koni i towarzyszyli cesarzowi. Wielu rycerzy niemieckich zdjęło za przykładem cesarskim hełmy z głowy i obuwie z nóg i modląc się, a bijąc w piersi, przyklękując nawet na drodze, posuwali się naprzód. Chrobry także szedł pieszo, a że był ogromny i tłusty, pocił się mocno i głośno oddychał i zdawał się z upragniem oczekiwać końca tej pielgrzymki. Swe wielkie nogi ledwie wyciągał z głębokiego piasku gościńca, i pot kroplisty spływał mu po szerokiej twarzy. Zdjął w końcu płaszcz i szedł tylko w pancerzu i żupanie. Słońce dopiekało mocno i z pod nóg tylu ludzi i koni wzbijał się ogromny tuman kurzu i wznosił się jak szaro-mętna płachta na długim orszakiem monarchów.

Wkrótce zbliżono się do Gniezna tak, że ujrzano tulące się pod górę kościelną miasteczko i gródek, dokoła otoczony wałem z ziemi i głazów polnych, najeżony częstokołem. Zaraz też rozległ się odgłos dzwonów, zawieszonych na obu wieżach kościelnych. Poważny dźwięk rozchodził się daleko, płynął po niwach i rozbijał się o wieniec silnych lasów, jakie ograniczały dokoła widnokrąg. Gdy wstąpiono w ulicę miasteczka, pojawił się nagle Biskup Unger, w infule, z pastorałem w ręku, otoczony duchowieństwem

niosącem świece zapalone i tłumem ludu. Księża śpiewali psalm niemiecki i kadzielnicę nieśli, z której wzbijał się kłębami dym wonny, i otaczał jak gdyby obłokami poważną postać Biskupa Ungera. Ten spostrzegłszy cesarza, wciąż idącego z gołą głową i boso, zbliżył się do niego i gadał coś długo po niemiecku, poczem dał Ottonowi krzyż do pocałowania, pobłogosławił go, pokropił wodą święconą i prowadził wśród uroczystych śpiewów, wśród bicia w dzwony, pod górę do kościoła.

Kościół był wspaniały. Wzniesiony z ciosu na górze, miał po bokach dwie wysokie wieże, a w środku wejście o kolistych łukach kamiennych, suto rzeźbionych w liście i dziwaczne zwierzęta. Widać było przez drzwi ciemną głąb świątyni, zalaną blaskiem licznych świateł, odbijających się w złotych i srebrnych ozdobach.

A dzwony wciąż brzmiały z wież i śpiew księży się rozlegał, dym wonny się wznosił. Biskup wprowadził nakoniec Ottona do kościoła, a za nim wkroczyli dwaj Bolesławowie i rycerstwo i przyklękli i modlili się. Cesarz ruszył do grobu św. Wojciecha, gdzie w srebrnej trumnie spoczywało ciało męczennika. Tu padłszy twarzą na kamienną posadzkę z rozkrzyżowanemi rękami leżał tak długo i modlił się i płakał tak rzewnie, że trząsł się cały. Wszyscy się rozrzewnili tym widokiem i płakali także — i nie było słychać, jeno odgłos dzwonów, śpiew księży i płacz monarszy i rycerstwa.

Gdy się te modły i nabożeństwo skończyło, cesarz powstał i począł oglądać sam kościół i jego bogactwa. A było tu co oglądać zaprawdę. Bogactwo, jakie tu widać było na każdym kroku, olśniło cesarza, który przecież oglądał wspaniałe rzymskie świątynie.

Przedewszystkiem zaprowadzono cesarza do olbrzymiego krzyża, ulanego ze szczerego złota, który ważył trzy razy tyle co sam król Bolesław. A że ten ostatni był mężem wielkiego wzrostu i tłusty bardzo, tedy cesarz usłyszawszy to zdumiał się niezmiernie, i stał niemy przed onym krzyżem, zapatrzony w niego, rozmyślając nad czemś pilno i kiwając głową. Nareszcie rzekł:

— Zaprawdę, nic podobnego nie widzieliśmy.

A ileż tam było jeszcze innych bogactw, kielichów złotych, monstrancyj błyszczących jak słońce, kobierców, kortyn, z dalekiego Wschodu sprowadzonych, cudnie tkanych złotemi i srebrnemi nićmi. Wszystko to Otton obejrzał i milczał, i rozmyślał nad czemś poważnie i głęboko.

Jeszcze raz pomodliwszy się u grobu św. Wojciecha, cesarz wyszedł z kościoła i zaprowadzony został do zamku, stojącego w pobliżu, gdzie czekała nań i na jego orszak wspaniała i obfita

uczta. Na chwilę Otton schronił się do przeznaczonej sobie komnaty, żeby się przebrać i zdjąć ze siebie ciężką zbroję, co uczynił także Chrobry i większość rycerstwa, a tymczasem dworska służba zastawiała ucztę. Ale król przyszedł, przyszedł i Rudy i wszyscy rycerze, a Ottona nie było. Król począł się niecierpliwić, zwłaszcza, że stolnik królewski narzekał, że mięsiwa się wysuszą i przepalą, i Bolesław miał już słać kogo, by się dowiedzieć, jaka jest przyczyna opóźnienia cesarskiego, gdy zbliżył się Stojgniew i szepnął:

— Miłościwy panie, tu się coś święci.

— Jakto! — zawołał żywo król — czy myślisz Stojgniewie, że cesarz umyślnie się opóźnia?

— Tak myślę, miłościwy panie.

Bolesław jeszcze raz bacznie spojrzał na swego powiernika, jak gdyby chciał w oczach jego wyczytać tajemnicę i rzekł:

— Gadaj co wiesz.

— Przedewszystkiem, miłościwy panie, mówmy cicho — szepnął Stojgniew — bo tu setki uszów słucha, a potem ja nic nie wiem.

Król, który był zawsze bardzo zły, gdy był głodny, a teraz właśnie po podróży i długiem nabożeństwie jeść mu się ogromnie chciało, rozgniewał się mocno temi słowami Stojgniewa. Twarz mu się zaczerwieniła, kark zfałdował się jak u lwa, a oczy ciskały błyskawice.

— Na Boga — zawołał — odpowiesz mi za te kpiny.

Ale Stojgniew nie zmięszał się wcale, jeno pochylając swą suchą, małą głowę, szepnął:

— To nie są żadne kpiny, miłościwy panie. Racz jeno obejrzeć się i rzeknij mi, czy widzisz tu kardynałów? czy widzisz owych dwóch rzymskich panów, co cesarzowi towarzyszą? czy widzisz nakoniec brata margrafowego Ekkiharda?

Król, jak był skory do gniewu, tak i prędko się uspokajał. Obejrzał się, obrzucił tłum oczami i rzekł:

— Prawdę mówisz, ich tu niema.

— Czy zauważyłeś, miłościwy panie — ciągnął dalej Stojgniew — jako cesarz oglądając skarby i wspaniałości kościoła był zamyślony, jak gdyby wielkie rzeczy w głowie ważył.

— Prawda, widziałem to.

— Otóż, miłościwy panie, w tem się coś kryje i będziemy mieli tutaj coś nowego.

— Ale co? co?

— Nie wiem, miłościwy panie, i odgadnąć nie mogę. To pewna, że cesarz dlatego opóźnia się na ucztę, że w jego komorze toczy się ważna jakaś narada. Sam widziałem jak szli doń,

wezwani przez komornika cesarskiego kardynałowie, jak szedł Ekkihard i trzech czy czterech wojewodów niemieckich, których nazwiska nie wiem.

Król słuchał tego, i wiadomość ta na nim widocznie silne wywarła wrażenie. Stał zapatrzony w Stojgniewa, i brodę w palcach miął i rozrzucał i kręcił się niecierpliwie.

— Dobrze mówisz, Stojgniewie — rzekł nakoniec — tu się coś święci. O czemby oni radzili?

— Dowiemy się o tem z czasem, a teraz należy się mieć na baczności. Otóż i cesarz.

Jakoż uchylono ciężkiej zasłony i ukazał się komornik cesarski, wołając po niemiecku, że cesarz idzie. Za nim wkrótce pojawił się sam Otton, ubrany w długą białą suknię, w modre opięte spodnie, żółte sandały, przepasany złotym łańcuchem, u którego wisiał mały puginał. Na piersiach cesarza błyszczał także łańcuch, pełen drogich kamieni, a na głowie, na czarnych, rozpuszczonych na ramiona włosach, świeciła maleńka, śliczna korona. Otton szedł wolno, poważnie, otoczony kardynałami i wojewodami niemieckimi i siadł na pierwszem miejscu przy stole, i spoglądał dokoła zimnym, przenikliwym wzrokiem. *Dokończenie nastąpi.*

Powieści z Pisma świętego.

(Ciąg dalszy).

Obietnicą syna Abrahamowi.

Trzynaście lat po narodzeniu Izmaela, Bóg przemówił do Abrama: »Jam Bóg wszechmogący, chódź przedemną, a bądź doskonały. Uczynię przymierze z tobą i rozmnożę cię wielce. Na znak umowy mojej z tobą i potomstwem twojem, każdy mężczyzna niech będzie obrzezany, i każde dziecię 8-go dnia po urodzeniu. Żonie twojej pobłogosławię, dam ci z niej syna, z którego wyjdzie wiele królów i narodów.

Abraham na te słowa padł twarzą na ziemię, lecz zwątpił w sercu mówiąc sobie: »Stoletniemu starcowi syn się urodzi? niewiasta już sędziwa pocznie?« i powiedział: »Oby Izmael żył przed tobą! Panie!« — »Będzie żył, odpowiedział Bóg, zrobię go wodzem wielkiego ludu. Ale przymierze moje z tobą na drugim synu się dopełni, Sara ci go urodzi«. — Abraham uwierzył, a dopełniając rozkazów Pana, wraz z domowemi przystąpił do zaleconego obrządku obrzezania.

W niedługim czasie, Abrahamowi siedzącemu w drzwiach namiotu swego w cieniu wielkiego drzewa, w samo gorąco dniowe,

objawił się Bóg. W zachwyceniu swojem podniosłszy oczy, ujrzał przed sobą cudowne widzenie Boga, w postaci trzech mężów stojących blisko niego. Wybiegł przeciwko nim, a skłoniwszy się do ziemi, rzekł naprzód: »Panie! jeślim znalazł łaskę przed Tobą, nie mijaj sługi twego!« a potem przemawiając jakby do prawdziwych podróżnych, dodał: »Przyniosę trochę wody, umyjecie nogi i odpoczniecie pod drzewem. Przyniosę kęs chleba i posilicie się«.

Trzej cudowni mężowi powiedzieli: »Uczyń jakoś rzekł«. Pospieszył więc Abraham do namiotu Sary z temi słowy: »Weź szybko trzy miarki światłej mąki, rozczyń i upiecz podpłomyków«. Sam też pobiegł do bydła, wybrał ciele młodziuchne i wyborne, i dał pacholęciu, który je sporządził. Wziąwszy masła i mleka, postawił wraz z uwarzonem cielęciem przed gośćmi swojemi; a sam stał wedle nich pod drzewem i usługiwał im.

Gdy się uczta skończyła, spytali go podróżni: »Gdzie jest Sara, żona twoja?« »W namiocie«, odpowiedział. — Za rok o tym czasie, wyrzekł jeden z nich, żona twoja będzie miała syna«. Usłyszawszy to Sara z namiotu rozśmiała się i pomyślała: »Sędziwą będąc miałażbym mieć dzieci?« Lecz Pan przeniknął jej myśli i rzekł do Abrahama: »Czegóż się śmieje żona twoja, i czego wątpi? Jestże co niepodobnego Bogu?« — Zapytana Sara bojaźnią zdjęta zaparła się mówiąc: »Nie śmiałam się!« Lecz zawstydził ją Pan, a cudowni mężowie wstawszy odeszli.

Sodoma i Gomora.

Lot, synowiec Abrahama, osiadł był jak wiadomo, w okolicy pięknej, ale w mieście, którego mieszkańcy obrzydliwi byli w oczach Pana, dla złości swoich. Takich miast występnych było dwa: Sodoma i Gomora; najokropniejsze zbrodnie i bezprawia w nich się działy: musiał je więc Bóg zniszczyć.

Ale Bóg, jako Pan sprawiedliwy, nigdy niewinnego wraz z występnym nie karze; zniszczył więc te miasta, a pobożnego Lota ocalił. — Przyszło dwóch Aniołów w ludzkiej postaci do Sodomy pod wieczór, właśnie gdy Lot siedział sobie w bramie miejskiej; równie gościnny jak Abraham, spostrzegłszy dwóch podróżnych, wyszedł naprzeciw i skłoniwszy się do ziemi, powiedział: »Proszę, panowie, wejdźcie do domu sługi waszego, zostańcie w nim na noc, umyjecie nogi, posilicie się, a jutro pójdziecie w dalszą drogę«. — »Nie pójdziemy do ciebie«, odpowiedzieli naprzód; ale gdy mocno nalegał, weszli do jego domu. Sprawił im ucztę i jedli.

Gdy już spać iść mieli, niegodziwi obywatele miasta, obstąpili

dom Lota, wołając: »Wydaj nam gości twoich«, wyszedł do nich Lot i powiedział: »Nie wydam gości moich, nie dam im uczynić nic złego, bo pod cień dachu mojego weszli«. Rzucili się więc na niego i ledwie drzwi zawartych nie wyłamali; ale Aniołowie wciągnęli Lota do domu, drzwi na nowo zamknęli; lud zaś sodomski zarazili ślepotą, i rzekli do synowca Abrahama: »Masz tu kogo ze swoich? zięcia albo syny i córki? wyprowadź wszystkich. Przemógł głos nieprawości miasta tego, zgładzi je Pan«.

Lot miał dwie córki dorosłe, które dwóch Sodomitów pojąć miało za żony, przestrzegł przyszłych zięciów o tem co się stanie; lecz oni wierzyć mu nie chcieli, żartem zdały im się słowa jego. — Tymczasem skoro świt nastał, naglili Aniołowie Lota, aby uchodził, mówiąc: »Wstań, spiesz się, weź żonę i córki, uciekaj, żebyś pospołu z miastem nie zginął«. A gdy on się ociągał, żałując zapewne majętności swoich, wzięli go za rękę równie jak żonę i córki, i wyprowadzili z miasta, tę dając przestrogę: »Nie oglądajcie się za siebie, ani się zatrzymujcie na żadnem miejscu, tylko uciekajcie na górę«. Lot myśląc, że tak prędko na górę schronić się nie zdąży, ośmielony doznaną już łaską od Boga, prosił, żeby mógł uciec do bliższego miasteczka. Wysłuchał go Pan, zachował to miasteczko, i przezwano go Segor.

Słońce wschodziło gdy wszedł do niego. — Wtedy Bóg spuścił na Sodomę i na Gomorę, deszcz siarki zapalonej, który pochłonął te dwa obrzydłe miasta. Zniszczył całą krainę, obywateli, trzody i co się tylko zieleniło na ziemi. W miejscu, gdzie tak piękna była okolica, powstało jezioro, które dziś jest jeszcze, i morzem martwem się zowie, dlatego, że żadne stworzenie żyć w jego wodach nie może. — Żona zaś Lota, niepamiętna przestróg Aniołów, żałując ohydnego Sodomitów mieszkania, ciekawa co się z niem stanie, obejrzała się i za karę w słup soli obróconą została.

OPOWIADANIE STANISŁAWA
O „PRZODKACH NASZYCH“.

U podnóża gór karpackich, w wiosce, której poczciwi mieszkańcy więcej przemysłem jak z pożytków ziemi utrzymywali życie, zeszedł się roku Pańskiego 18... inwalid, odesłany z wojska do domu, ze swoim chrzestnym ojcem, przyjacielem swych rodziców, co już od lat kilku podczas jego niebytności legli w grobie. »Jak się masz kochany Stanisławie!« zawołał stary Bartłomiej. I łzy radości pociekły po zmarszczonej twarzy, gdyż Stanisław małym chłopięciem, jako syn najmilszego drucha nie raz znajdował się

na ręku Bartłomieja. Dziś więc, zobaczywszy go, przypomniał sobie Bartłomniej lata swoje młode, i wszystko co dotąd zakrwawiło serce starego. Śmierć dzieci kilkorga, śmierć żony, oddalenie ze wsi Stanisława, śmierć jego rodziców, stanęła mu w oczach. Widok też człowieka, którego znał i kochał dziecięciem, a teraz zobaczył kaleką, łzy radości w łzy żalu przemienił. »Nie płaczcie Bartłomieju! zawołał Stanisław, ale lepiej poradźcie co mam począć? Kalectwo moje Bóg dopuścił, lecz jestem młodym jeszcze, żyć trzeba, a tu pustą zastałem chatę, grunt nieobsiany, poradźcie mi ojcze!«

Bartłomiej: Chodź do mnie mój Stanisławie, dobytek mój wiedzie się, jedyna córka co mi pozostała, poszła za parobka z Bystry, co do nas zawędrował. Roboczy i sprytny, ona dobra gospodyni, nie brakuje nam niczego. I para ładnych dziatek, wnuków moich skacze po świetlicy [1]), że aż ja stary biedy zapominam. Mieszkaj z nami, póki ci się podoba.

Stanisław: Dziękuję wam kochany chrzestny ojcze, na pierwszą chwilę gościnę u was z podziękowaniem przyjmuję. Nie chciałbym wam jednak długo być ciężarem, trzeba jakoś samemu dać sobie radę. Weszli więc do chaty Bartłomieja. W przestronej izbie zastali młodą kobietę, przy niej męża, dwoje dzieci, dwoje sług. Wszystko chędogo przybrane przy śniadaniu.

— Chodźcie tatuniu — zawołała kobieta — zjedzmy co Bóg dał prędzej, bo już dużo luda przeszło po pod chatę do kościoła. My na was czekali, a teraz spieszyć się trzeba za drugiemi.

Bartłom. Dobrze moja dziewko! Lecz zrób miejsce koło stołu i dla mego chrzestnego, Stanisława Sieczkowskiego, czy go nie poznałaś?

I nastąpiły znowu powitania. Skrócono jednak rozmowę, śniadanie wkrótce spożyto, aby nie pomiędzy ostatniemi stanąć w kościele. Najprzód Zosia z dziećmi, potem mąż jej, a nakoniec Bartłomiej ze Stanisławem opuścili chatę, zamknąwszy świetlicę. Straż nad dobytkiem zostawiono parobkowi. W drodze zagadnął Stanisław:

— Ojcze Bartłomieju, czy tu u was ten sam ksiądz, co dawniej bywał?

Bartłom. Ten sam, bardzo się postarzał, ale zdrów, zawsze taki rozmowny, przystępny jak dawniej.

Stanisł. A wiecie Ojcze, to po Mszy św. pójdziemy do niego, co więcej oczów to lepiej widzą, może on mi da jaką dobrą radę.

Bartłom. Zgoda.

I weszli do kościoła, a gdy po nabożeństwie inni wrócili do

---

[1]) Świetlica jest izbą porządniejszą z piecem i podłogą w chatach podtatrzańskich.

domu; oni obadwa poszli do ks. Proboszcza. Ks. Proboszcz od dawnych lat we wsi zamieszkały, znał dobrze Bartłomieja, przypomniał sobie łatwo Stanisława, tembardziej, że na jego dolę wpłynął nie mało, choć wszystko się obróciło inaczej, jak chciał dobry ks. Proboszcz.

Kiedy bowiem Stanisław małym chłopakiem będąc, okazywał się śmiałym i dowcipnym, a Bóg dał był rodzicom drugiego syna, co później umarł, ks. Proboszcz doradził, aby Staszka oddać do szkół, tembardziej, że się jego rodzicom w handlu bydłem szczęściło; więc mieli mu z czego dopomagać. Ks. Proboszcz zaręczał rodzicom, że z niego ksiądz być może. I tak miło wyobraził rodzicom Stanisława tę chwilę, kiedy po śmierci jego Stanisław Proboszczem we wsi zostanie, iż chętnie na to wedle możności łożyli, aby się uczył.

Dobry ks. Proboszcz i sam pomagał jak mógł. I tak Stanisław istotnie ukończył teologią [1]) i już jedno mniejsze poświęcenie na księdza otrzymał, kiedy jakaś zła dusza upatrzyła coś do biednego młodzieńca. Oskarżono go przed rządem o jakieś tajemne knowania. Wskutek tego uwięziono nawet, a gdy w ciągu paromiesięcznego dochodzenia nie znaleziono winy, puszczono go na koniec, lecz całkiem niewinnym nie chciano go uznać.

Że już jakaś tajemna zła dusza tak go ogadała, nie pozwolono mu już zostać księdzem, a więc wrócił do domu. Lecz nie na tem koniec. Choć jeden na gruncie nie uszedł rekrutki, bo go już miano na pamięci. Wskutek zmartwienia pomarli rodzice, a on po trzechletniej służbie we Włoszech został w jakowejś bójce z tamtejszym ludem, tak dobrze sztyletem [2]) w piersi ugodzony, że straciwszy w jednej ręce wielką część władzy, nie mógł dłużej być wojakiem.

Ks. Proboszcz już z natury rozmowny, powitał ich życzliwie. Zapytał Bartłomieja o powodzenie jego rodziny, potem Stanisława o jego przygody w czasie jego wojowania we Włoszech. Pomału zaś od niechcenia, rozmowa przeniosła się do tego, czego kiedyś uczył się Stanisław. Z uciechą przekonał się ks. Proboszcz, że Stanisław nietylko, że nie zapomniał czego się był uczył, że oprócz nauki o ile tylko mógł czytywał wiele, ale, że nad tem co się uczył, i nad tem co czytał, rozmyślał i umiał dać osądzenie własne.

Okolice podtatrzańskie nie mają dróg sposobnych o każdym czasie do wyjazdu. Miło więc było ks. Proboszczowi, że się we wsi znajdował człowiek, z którym mógł kiedy chciał pomówić

---

[1]) Teologia jestto nauka religii, potrzebna księdzu.

[2]) Sztylet nóż krótki obosieczny.

parę godzin bez unudzenia się, i nad którego pomysłami często nawet zastanowić się trzeba było; to też rozmowa ich przeciągnęła się parę godzin. Gdy nareszcie stary Bartłomiej przypomniał, że w chacie na nich z obiadem czekano, obiecał ks. Proboszcz, że pomyśli nad tem jakby Stanisławowi dopomódz można i odeszli do domu. *Ciąg dalszy nastąpi.*

Bardzo ważna wiadomość!

Zaproszenie do przedpłaty.

Postanowiliśmy, jak o tem Szan. Czytelnicy dowiedzieć się mogą z ogłoszenia umieszczonego w *Gazetce Ludowej*, wydać na nowo wyborną i bardzo pouczającą książkę pod tytułem: ***Matka Świętych Polska***, w której mieszczą się: *Żywoty Świętych, Błogosławionych i świątobliwych Polaków i Polek.*

Książkę tę, dzisiaj już wyczerpaną w handlu księgarskim, znaleść można chyba gdzie w jakiej większej bibliotece, a przecież godzi się, by się znajdowała w każdym polskim domu katolickim.

Pragniemy bardzo, aby nie brakło jej w żadnej chacie wieśniaczej, dlatego umyślnie ustanawiamy *cenę bajecznie niską*, jakkolwiek koszta druku będą bardzo wielkie.

Cała książka wyjdzie w 48-ch zeszytach, z których da się potem złożyć **4** grube tomy.

Kto więc chce poznać życie naszych przodków, ich cnoty i pobożność, niech nie skąpi na tę książkę grosza.

Dla prenumeratorów *Nowego Dzwonka* robimy jeszcze to ustępstwo, że dla nich książkę tę dajemy za **darmo**, dla innych przedpłata na tom I wynosi: **50** ct.

Zwracamy jednak uwagę, że taką niską cenę stawiamy tylko dla *przedpłacicieli*, czyli dla tych, którzy składają przedpłatę, gdy książka jest w druku, bo gdy druk będzie już ukończony, wtedy cena każdego tomu *będzie znacznie podwyższoną*.

Życzliwych nam Czytelników prosimy, aby zechcieli zebrać nam jak najwięcej na tę książkę odbiorców, a *kto zbierze 10-ciu odbiorców i nadeślę od nich przedpłatę*, ten za to otrzyma *za darmo* jeden, t. j. 11-ty egzemplarz każdego tomu.

Zeszyt I wyjdzie z *początkiem czerwca* b. r.

Redakcya Nowego Dzwonka.

Do niniejszego numeru dołącza się 8 numer *Gazetki Ludowej*.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.